

**N**o to Rozenek odjechał. Oto co z rozsądnego bądź co bądź człowieka może zrobić (anty)wojenna histeria. Tymi słowami, ich autor stanął w jednym szeregu z polskimi neonazistami oraz kibicami, chociaż ci grożą śmiercią wrogom „Ojczyzny”. Ale to żadne usprawiedliwienie. Śmierć do śmierci, a grożenie nią zasługuje na potępienie.

A tak nawiasem mówiąc nie rozumiem, dlaczego stadionowych bandytów nazywa się „pseudo” kibicami, a bandytów za kierownicą nie określa się mianem „pseudo” kierowców? Przecież to zabawne, bo ci „pseudo” to tacy sami kibice i kierowcy jak ci bez tego „dodatku”. A że czasami kogoś poniesie?

Wracając do tematu. Wbrew pozorom, okrzyk wojenny Rozenka nie jest dowodem jego odwagi, bo gdyby ją miał napisać, kto jest tym wrogiem. Rosjanie? A kto spośród Rosjan; żołnierze, cywile, politycy, Putin? A może Polacy, bo zapewniam, że niektórzy nasi rodacy są również wrogo nastawieni do Ukrainy, a konkretnie, do Ukraińców. Wielokrotnie widziałem i słyszałem, co mówiono, jak obrażano i jak po „pańsku” traktowano ukraińskich robotników, ocieplających budynki na moim osiedlu czy ukraińskie panie, które osiedle to sprzątały.

Niestety, Rozenek nie wykrzyczał, komu życzy śmierci. A bez tego jego „przekaz” jest niepełny i dramatycznie urwany. Teraz, żeby do końca się nie ośmieszyć, a jednocześnie zaspokoić swoje wojenne ambicje, nasz „bohater” nie powinien już dłużej ukrywać się w sejmowych kuluarach czy swoim biurze poselskim, lecz iść na całość, dać przykład innym i zaciągnąć się to tworzonych właśnie na Ukrainie, ochotniczych, cudzoziemskich sotni. Bez tego kroku, całe to jego gadanie to tylko *coitus interruptus*.

